

Krystyna Chałasińska

Strach i honor : (na marginesie literatury obozów koncentracyjnych)

Przegląd Socjologiczny Sociological Review 11, 419-434

1957

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KRYSTYNA CHAŁASIŃSKA

STRACH I HONOR

(Na marginesie literatury obozów koncentracyjnych)

Treść: „Abyśmy tego nie zapomnieli”. — „Kiedy będziemy znali Oświęcim?” — „Śmierć jest moim zawodem”. — Honor zawodu wojennego. — Oficer czy zbrodniarz? — Rudolf Hoess, komendant Oświęcimia. — Biografia „honoru” SS-mana. — „Honor” w służbie zbrodni.

„ABYŚMY TEGO NIE ZAPOMNIELI”. — „KIEDY BĘDZIEMY
ZNALI OŚWIĘCIM?”

W literaturze wspomnieniowej o obozach koncentracyjnych, tak licznej w pierwszych latach powojennych, stale powtarzał się motyw, który znalazł wyraz w tytule reportażu publicysty amerykańskiego W. H. Lawrence'a, drukowanym w „New York Times” w 1944 r. Reportaż przedstawiał obraz obozu Majdanek pod Lublinem bezpośrednio po wyzwoleniu tego miasta. Trupy, stosy ubrań i butów po wymordowanych i inne dobrze znane akcesoria obozu koncentracyjnego z czasów hitlerowskiej okupacji. Tytuł tego reportażu brzmiał: *Abyśmy tego nie zapomnieli...*¹

Abyśmy tego nie zapomnieli! Czego? Czy w ogóle możliwości nieszczęścia i okrucieństwa na tak wielką skalę zadawanego ludziom przez ludzi? Czy tego, że oprawcy zrodzili się wśród narodu znakomitych uczonych i filozofów, wśród „zachodniej cywilizacji”, wśród chrześcijaństwa i że potrafili narzucić swoją władzę całemu narodowi, prawie całej Europie? Słusznie podnosiły się głosy wówczas i słusznie podnoszą się obecnie², że zapomnieć nie wolno. Zapomnieć nie wolno nie tylko samego nieszczęścia w jego postaci ostatecznej, lecz także, a nawet przede wszystkim, faktu, że ono się rozwijało stopniowo bez dostatecznego przeciwdziałania. W związku z tym pozostaje kwestia, czy samo zjawisko zostało już dostatecznie poznane w jego źródłach i mechanizmie na tle dziejów

¹ W. H. Lawrence, *Lest we forget*, „Readers Digest”, listopad 1944.

² Z. Jodłowski, *W dziesięciolecie wyzwolenia obozów koncentracyjnych*, „Życie Literackie”, 17 IV 1955.

społeczeństwa i kultury? Postawiono pytanie: „Kiedy będziemy znali Oświęcim?”³ Pytanie to nie straciło aktualności.

Rzucająca się w oczy masowość uśmiercania ludzi przy użyciu naukowo wydoskonalonych sposobów, nie stosowanych dotychczas, znalazła wyraz w określeniu obozów jako fabryk śmierci. Słusznie jednak podnoszono, że nie były to tylko fabryki śmierci w biologicznym znaczeniu, lecz także fabryki śmierci człowieka jako istoty ludzkiej, system dehumanizacji. Literatura obozowa utrwaliła sugestywny obraz dymiących krematoriów, w których spalały się resztki żywych istot duszonych w komorach gazowych. Czy funkcja tych krematoriów kończyła się na spalaniu ciał ludzkich? One spełniały również zasadniczą rolę w stosunku do żywych, w stosunku do całego społeczeństwa. Były szczytowym przejawem rządzenia społeczeństwem przy pomocy strachu, przy pomocy szerzenia grozy.

Literatura obozowa i okupacyjna jest niewyczerpanym źródłem nie tylko do martyrologii ostatniej wojny, nie tylko rzuca światło na rozmiary zbrodni, jest to jednocześnie literatura walki ze strasliwym systemem odczłowieczania istoty ludzkiej, walki o godność człowieka i honor naszej cywilizacji. Socjotechnika strachu, jaką okupant zastosował w nieznaną dotychczas skalę w celu duchowego złamania naszego narodu, zanim go zniszczy ostatecznie, miała przeciwwagę w różnych samobronnych przeciwdziałaniach jednostkowych i zbiorowych. Zdrowa reakcja narodu, który natychmiast po wyzwoleniu skierował swoje siły do odbudowy warunków normalnego życia ludzkiego, nie usuwała całkiem w cień zapomnienia przejęć i doświadczeń narodu podczas okupacji. Ich socjologiczne opracowanie naukowe zostało jednak niesłusznie zaniedbane.

Do zmory niedawnej wojny, okupacji i obozów dołączyło się groźne widmo możliwej nowej wojny, której próbą była śmierć całego wielkiego miasta Hiroszimy od wybuchu jednej bomby atomowej. W zawrotnym tempie doskonaliły się nie tylko środki masowego uśmiercania ludzi, lecz także socjotechnika grozy. Nowa era atomowa nie zaczynała się od pokonania strachu, który wojna i okupacja uczyniły nieodstępnym towarzyszem życia ludzkiego, lecz od tego, że nad całą ludzkością zawisła groza potężniejszych narzędzi zniszczenia i śmierci.

Literatura wspomnień obozowych i okupacyjnych dostarcza obfitego materiału oświetlającego oddziaływanie strachu i systemu szerzenia grozy na stosunki międzyludzkie zarówno w samym obozie, jak i w różnych kręgach społeczeństwa.

³ H. Korotyński, *Kiedy będziemy znali Oświęcim?*, „Odrodzenie”, 24 VIII 1947.

Pod wpływem wojny w literaturze i w sztuce zawsze odradzał się problem stosunku człowieka do ciężących na nim fatalnych sił historii. Jest to klasyczny wątek twórczości artystycznej. W przedmowie do powieści Conrada *Zwycięstwo* autor pisał: „Gdyby trąba sądu ostatecznego zagrzmiała nagle wśród powszedniego dnia, muzyk przy swym pianinie nie przestalby grać sonaty Beethovena, a szewc trwałby do ostatka przy warsztacie, ożywiony niezmaconą wiarą w doniosłość swej pracy. I mieliby najzupełniejszą słusność. Bo po co mamy się wzruszać mściwą pobudką anioła, zbyt potężną dla naszych uszu i zbyt straszną dla naszych lęków? Toteż zdarza się czasem, że uderzy w nas błyskawica gniewu. Czytelnik nie przerwie czytania, jeśli książka będzie mu się podobać, a krytyk będzie w dalszym ciągu pisał recenzję z tą zdolnością do oderwania się od zewnętrznego świata, która wypływa może z poczucia nieskończonej naszej małości, a która jest mimo to jedyną cechą zdającą się zbliżać człowieka do nieśmiertelnych bogów”⁴.

Słowa te napisał Conrad w 1920 r. w związku z tym, że jego książka ukończona jeszcze przed wojną opublikowana została już w czasie wojny. *Wojna. Groza losu*. Miałże człowiek spokojnie czytać powieść?

Z powodu wspomnień oświęcimskich Tadeusza Borowskiego toczyła się przed kilku laty dyskusja nad tym, w jaki sposób piekło obozu wytrzymały moralnie. Jakto, zapytywano, Borowski grał spokojnie w piłkę nożną na boisku, gdy obok, w jego polu widzenia, rampa kolejowa roiała się od ludzi, których wyładowywano z wagonów i pędzono do pobliskiej komory gazowej?

„Tak, proszę pana — odpowiadał autor artykułu *Kiedy będziemy znali Oświęcim* — grał i grało wielu jego kolegów, jeżeli tylko mieli okazję. Inni — między innymi autor tego artykułu, co wyznają z wielkim strachem — grali zaraz obok w siatkówkę, jeszcze inni grali w bridża i grali na harmonii, i pili wódkę. Jeżeli mogli, jeżeli mieli. Obok gazowano tysiące ludzi, obok ginęli z chorób, z wyczerpania, z bicia nasi koledzy. Jutro, pojutrze, za miesiąc mogliśmy tak samo, tą samą śmiercią zginąć, my — dziś grający w piłkę czy na harmonii [...] Broniliśmy się między innymi grą w piłkę nożną i tym, że nie posypywaliśmy głowy popiołem, że nie rwaliśmy włosów z głowy w rozpacz nad każdym zmarłym czy zagazowanym kolegą. Tam, w Oświęcimiu, proszę pana, śmierć była chlebem codziennym i stos nagich trupów-szkieletów codziennym widokiem — nie starczyłoby ani popiołu, ani łez, ani sił na rozpacz i na współczucie. Broniliśmy się i oszczędzaliśmy swoich sił między innymi także obojętnością na śmierć i grozę. W przeciwnym razie zwariowalibyśmy

⁴ J. Conrad-Korzeniowski, *Zwycięstwo*, t. I, s. XII.

i zginęli, proszę pana, i nie byłoby teraz oświęcimiaków, i nie miałby się pan na kogo oburzać”⁵.

Conrad pisał w cytowanym miejscu: „Niezmienny człowiek dziejowy umie przedziwnie zastosować się do wszelkich warunków przez siłę swej wytrzymałości i zdolność oderwania się od zewnętrznego życia”. „Muszę wyznać, że zwyczaj głębokich rozmyślań jest najszkodliwszym ze wszystkich zwyczajów wytworzonych przez cywilizowanego człowieka”. Nie chcemy się poddać filozofii, która gloryfikuje heroizm człowieka wobec fatum dziejów ludzkości. Tym bardziej obowiązuje nas poznawanie tego mechanizmu dziejów, który całe narody czyni uległymi wobec systemu grozy wytworzonego przez ludzi dla ludzi. Literatura obozowa pokazała wielorakie aspekty socjologiczno-psychologicznego mechanizmu obozów śmierci. Podstawowy rys tego mechanizmu polegał na tym, że władcy obozu, panowie życia i śmierci, nie ograniczeni żadnymi prawami i zwyczajami, panujący nad zbiorowością obozową przez swoich oprawców, przy pomocy strachu paraliżowali wszelkie objawy wytwarzania się wewnętrznej więzi moralnej i organizacji społecznej wśród więźniów.

Socjotechnikę strachu uzupełniała socjotechnika zabijania indywidualnego życia duchowego jednostki przez trzymanie więźniów w masie, pozbawienie jednostki możliwości wewnętrznego skupienia się, uniemożliwianie indywidualnych kontaktów człowieka z człowiekiem. Odosobnioną, osamotnioną jednostkę ludzką, pozbawioną indywidualnego życia mieszać w anonimową masę bezwolną i sterroryzowaną — to należało do istoty tego systemu.

Chęć ocalenia się, chęć przeżycia tego piekła, chęć naturalną u każdego człowieka system ten wciągał do współpracy uzależniając uratowanie życia od całkowitej uległości wobec oprawców lub nawet od współdziałania z nimi w utrzymywaniu panowania nad obozem. W ten sposób panowanie nad zbiorowością obozu opierało się na hierarchii zależności idących od komendanta obozu w dół do „kapo” i różnych podrzędnych „funkcjonariuszy” obozowych, rekrutujących się z więźniów.

Walka więźniów przeciw temu systemowi była jednocześnie walką przeciw ogarniającej jednostkę samotności, walką o społeczno-moralną wspólnotę ludzką, walką o osobisty honor. Aby wyobrazić sobie, jak ciężką była ta walka, trzeba pamiętać o tym, jak trudno było przeżyć obóz zagłady, nie zaskarbiając sobie czyjejś łaski wśród funkcjonariuszy obozu.

⁵ Korotyński, *op. cit.*, s. 2.

Z powodu książki *La rue de la liberté*⁶ toczyła się we Francji dyskusja na temat, czy katolicy, czy też komuniści wykazywali więcej odporności na rozkładowe działanie tego systemu i więcej aktywności w walce o odbudowę społeczno-moralnej wspólnoty, na której zniszczenie system ten był wycelowany. Spór ten ma źródło w relacjach dość powszechnie występujących w literaturze obozowej, według których odporność obozowiczów na przedstawione rozkładowe procesy cechujące zbiorowość obozową była zależna od siły więzi duchowej i praktyczno-społecznej (w samym obozie), jakie wiązały obozowicza z ogólniejszymi szerszymi nurtami i ruchami ideowymi, wyrażającymi głos sumienia ludzkości i broniącymi jednostkę przed poczuciem opuszczenia, osamotnienia, unicestwienia duchowego.

W pięknych słowach napisał o tym Adolf Rudnicki⁷: „Ludzie umierali w katowniach, konali w tysiączny sposób: ich niemy testamentem, ich ostatnią nadzieją była ta, że słowo będzie im poświęcone. Skatowany więzień, który umierał nie wydawszy towarzyszy, wierzył, iż żyje serce w narodzie, że są oczy w narodzie, które go widzą. Bez wiary w te oczy, w te uszy nie byłoby może bohaterstwa. Wierzyli w nie zarówno ci, którzy szli z granatem na ulicę, by mścić, jak ci, którzy w obozach dogorywali z głodu trzeźwo i długo. W dniach najcięższej klęski narodowej i osobistej człowiek jasno pojmował sens sumienia, sumienia pisarza”.

Strach, groza były zawsze istotnym elementem dziejów społeczeństwa i kultury przeszłości. Strach człowieka przed człowiekiem jest kategorią osobną. Jaki postępek zrobiły dzieje ludzkości w wyeliminowaniu tej kategorii strachu ze stosunków międzyludzkich? Czy źródłem tego zjawiska są sami zbrodniarze? Czy Oświęcim był dziełem samych zbrodniarzy? To pytanie powraca w związku z książką Roberta Merle pt. *La mort est mon métier* (1952), która jest rodzajem biografii Rudolfa Hoessa, organizatora i pierwszego komendanta obozu w Oświęcimiu.

„ŚMIERĆ JEST MOIM ZAWODEM”. — HONOR ZAWODU WOJENNEGO

Jest to na pozór rzecz zaskakująca, że w związku z książką Roberta Merle zagadnienie Oświęcimia występuje w kontekście problemu honoru, honoru nie ludzi, którzy tam zginęli, lecz honoru komendanta obozu. Dla polskiego czytelnika jest szokujące samo zestawienie czcigodnego pojęcia „honoru” z jednym ze zbrodniarzy ostatniej wojny.

⁶ E. Michelet, *La rue de la liberté*, Dachau 1943–1945, wyd. 1955.

⁷ A. Rudnicki, *Szekspir*, „Żywe i martwe morze”, wyd. II, Warszawa 1955. s. 628

Tymczasem pod piórem francuskiego postępowego intelektualisty, jakim jest Robert Merle, kwestia nie nosi charakteru wulgarnej rehabilitacji zbrodniarza. Dotyczy ona problemu, który niejednokrotnie podnoszono. Tego mianowicie, że zbrodni dokonywano przy pomocy złożonego mechanizmu socjologicznego, który służył masowemu zabijaniu ludzi, a jednocześnie dawał możliwość osobistego wyłączenia się oprawców od bezpośredniego kontaktu z mordowanymi ofiarami — ze zbrodnią.

Czy to zjawisko jest zupełnie nie znane w dziejach cywilizacji? Czy „gentlemani” z Europy nie współuczestniczyli w zbrodniach dokonywanych na ludach kolonialnych, ponieważ nie mieli bezpośredniego kontaktu ze zbrodnią?

Książka Merle dotyczy zagadnienia, w jaki sposób oficer, człowiek honoru wojskowego, stał się organizatorem obozów koncentracyjnych i komendantem Oświęcimia. Bardziej ogólnym tematem tej książki jest zagadnienie „honoru” zawodu wojennego w naszej epoce, w której walka wręcz, w bezpośrednim zetknięciu się żołnierza z żołnierzem, albo straciła wszelkie znaczenie wojenne, albo zeszała do roli drugorzędnej, a masowa akcja zabijania ludzi nie musi, dzięki wspaniałej technice działania na odległość, angażować osobiście honoru „gentlemana”.

W literaturze obozów koncentracyjnych, pisanej przez byłych więźniów, zagadnienie honoru występowało w ramach bardziej ogólnego pojęcia godności człowieka. Występowało ono od strony ofiary systemu, od strony więźnia, którego samoobrona była nie tylko samoobroną życia, lecz także samoobroną godności człowieka.

Konkretno-historyczne skojarzenia, związane z faktem, że pojęcie honoru występuje najczęściej w kontekście „honor rycerski” czy „honor szlachecki”, nadają temu pojęciu charakter niewspółmierny z moralną skalą dramatu człowieka epoki obozów koncentracyjnych, „epoki wielkich pieców”. Niemniej pojęcie honoru jest nie tylko istotne dla niewidzialnej kanwy przeżyć obozowych z psychologiczno-socjologicznego stanowiska. Ono jest tutaj na miejscu również w związku z trudną do ustalenia kwestią, w jakiej mierze Wehrmacht — a nie tylko Gestapo i SS — współdziałał w akcjach masowej zagłady ludności.

Historyczna genealogia pojęcia honoru wiąże to pojęcie z ofiarą życia, z odwagą w obliczu śmierci, w szczególności w okolicznościach walki żołnierskiej w czasach wojennych. Przypomnijmy również, że jeszcze nie tak dawno więzień polityczny był więźniem honorowym. Tradycja historyczna mocno utrwaliła to, że śmierć na polu walki lub przez rozstrzelanie to są honorowe rodzaje śmierci, a powieszenie to rodzaj śmierci hańbiący. Podobno Goering otrul się dlatego, że za wszelką cenę

chciał uniknąć śmierci przez powieszenie, gdyż w charakterze wisielca nie mógł się wyobrazić w przyszłych podręcznikach historii w roli niemieckiego bohatera narodowego. Język nasz utrwalił różnicę pomiędzy obojętnym stwierdzeniem faktu biologicznego „zmarł”, honorowym „poległ” i niehonorowym „został powieszony”.

Strach i honor w konkretno-historycznym znaczeniu, jakie honor posiada w związku z jego genealogią historyczną, są pojęciami przeciwstawnymi. Strach co najmniej paraliżuje honor. Może także doprowadzić do jego unicestwienia. Honor natomiast, w zgodzie z jego historyczną genealogią, implikuje odwagę, brak lęku przed śmiercią lub przynajmniej nieujawnianie lęku. Honor zobowiązuje do walki. Walka ze strachem jest także walką o honor i w imię honoru. Honor, zgodnie z genealogią historyczną tego pojęcia, jest cechą ludzi walczących, nie rezygnujących z walki. Ale w świetle historii pojęcia honoru honor to przywilej ludzi, którzy nie tylko walczą, lecz także zabijają. Zabijają przestrzegając zasad honorowej walki; zabijając szanują odwagę walki u przeciwnika i jego bohaterską śmierć. Czy każdy wróg jest człowiekiem honoru? Czy zawsze walka nie przestrzegająca reguł honoru obciąża hańbą honor wojownika?

Oświęcim i podobne obozy śmierci łamały prawa i zwyczaje prowadzenia wojny pod wielu względami. Mając na celu wyniszczenie Żydów i kierowniczych warstw narodu polskiego oraz innych narodów Europy wschodniej, a także komunistów i wszelkich aktywistów walki z faszyzmem nie bawiono się w ustalanie indywidualnego przestępstwa politycznego i udowadnianie indywidualnej winy, lecz masowo zagarniano do obozów określone kategorie ludności i masowo je tam tracono. Z samego założenia obozy zagłady były miejscami niehonorowej śmierci przeznaczonymi dla ludzi, których pozbawiono wszelkich praw ludzkich wraz z prawem do honorowej śmierci.

Moralny problem współczesnego człowieka związany z obozami zagłady przerasta ramy zagadnienia honoru żołnierskiego i honorowych zwyczajów wojennych. Zagadnienie honoru żołnierskiego czy oficerskiego nie jest jednak przypadkowym punktem wyjścia analizy tego zjawiska, które socjologicznie należy badać w stosunku do konkretnych historycznych form świadomości moralnej. Oczywiście honor oficerski jest tylko jedną z tych form. Skomplikowane powiązania honoru oficerskiego czy żołnierskiego z klasową moralnością różnych klas, jak również z zawodową moralnością różnych zawodów wykraczają poza zakres objęty tymi uwagami.

OFICER CZY ZBRODNIARZ? – RUDOLF HOESS, KOMENDANT OŚWIĘCIMIA

W toku procesów nad zbrodniarzami wojennymi wysoko postawione osobistości z dowództwa armii niemieckiej wyrażały potępienie obozów śmierci i stawiały w obronie honoru armii niemieckiej. Twierdzono, że dyspozycje w sprawie obozów koncentracyjnych szły osobnymi drogami i że cała ta akcja nie obciąża wojskowego honoru dowództwa armii ani niemieckiego żołnierza.

Socjologia i psychologia wodzów Niemiec hitlerowskich oraz armii SS nie straciła na aktualności i ma coraz bogatszą literaturę⁸. Nie byle jakie miejsce zajmuje w niej osoba dobrze znanego również w Polsce Rudolfa Hoessa, komendanta obozu w Oświęcimiu. *Oficer czy zbrodniarz? La mort est mon métier* Roberta Merle jest interesującym przedsięwzięciem pisarskim, które na przykładzie biografii Rudolfa Hoessa przedstawia, jak nieprzekonywające jest absolutne przeciwstawienie ludzi honoru wojskowego zbrodniarzom wojennym. Książka ta pokazuje, jak od początku droga Hoessa była drogą honoru oficera, a jednocześnie wbrew jego subiektywnemu poczuciu drogą zbrodniarza. W świetle tej książki oficer-komendant obozu w Oświęcimiu wykonując swe funkcje organizatora obozów koncentracyjnych i komendanta obozów śmierci w Oświęcimiu nie widział plamy na swoim honorze oficerskim. Książka nie jest skierowana specjalnie przeciwko Niemcom: ona odsłania jedynie socjologiczny i psychologiczny mechanizm, który powoduje, że oficer na stanowisku komendanta obozu zagłady nie czuje się bardziej zagrożony w swoim honorze niż oficer dowodzący eskadrą samolotów bombardujących bezbronną ludność miasta.

Zanim przejdziemy do interpretacji, w jakiej Merle przedstawia nam Hoessa, przypomnijmy jego biografię.

Rudolf Hoess, syn sklepikarza bawarskiego, urodzony w 1900 r., miał lat czternaście, gdy wybuchła pierwsza wojna światowa. W tym samym roku w maju stracił ojca. Ojciec, katolik pelen dewocji i bigoterii, przeznaczał syna do zawodu duchownego, natomiast marzeniem Rudolfa było zostać oficerem.

⁸ Oprócz wspomnianej książki Roberta Merle'go (*La mort est mon métier*) patrz także G. M. Gilbert, *Psychologie de la dictature: Goering*, „Les Temps Modernes”, październik 1954; tenże, *Psychologie de la dictature: Frank, Keitel, Hoess*, „Les Temps Modernes”, listopad 1954. Także W. Górlitz, H. A. Quint, *Adolf Hitler*, t. I, II, Paris 1953, przekł. z niem. Według recenzji francuskiej („Revue de Synthèse”, lipiec–grudzień 1954). Zdaniem autorów tej książki „Niemcom były nieznanne zbrodnie obozów koncentracyjnych”.

„Mój ojciec — czytamy w autobiografii Hoessa — był prawdziwym bigotem. Był ciemny i fanatyczny. Dowiedziałem się, że przy narodzinach mojej siostry złożył ślubowanie poświęcenia mnie Bogu i przestrzegania w małżeństwie wzoru św. Józefa (nieobcowania seksualnego). Całym moim wychowaniem tak kierował, ażeby mnie uczynić księdzem. Musiałem bez przerwy modlić się i chodzić do kościoła, spowiadać się z powodu najmniejszego wykroczenia, prosić o ukaranie mnie z powodu byle jakiego zartu na temat mej siostry lub czegoś podobnego [...] Mój ojciec był z rodzaju istot wyższych i nie mogłem nigdy zbliżyć się do niego — nie umiałem też zwracać się do innych. Czuję to, że takie wychowanie uczyniło mnie zamkniętym. Matka moja żyła również w cieniu tej pobożności fanatycznej [...] Wypełniałem wszystkie pragnienia moich rodziców, lecz tylko przez posłuszeństwo [...] Wojna wybuchła; moją jedyną myślą było zostać żołnierzem w ten czy inny sposób. Muszę tutaj zaznaczyć, że prawie wszyscy moi przodkowie ze strony ojca byli oficerami i że kariera oficera pociągała mnie dużo bardziej niż zawód księdza katolickiego [...] Chęć zostania oficerem stale wzrastała. Nie miałem ani kolegów, ani przyjaciół, nie umiałem nawiązywać kontaktu z ludźmi i co więcej, nigdy nie znalazłem prawdziwej przyjaźni, która by była czymś więcej niż banalną znajomością. Najprzyjemniejsze moje przeżycia związane są z wakacjami, które mi pozwalano spędzać u swoich dziadków na fermie w Czarnym Lesie. Tam czułem się najlepiej i tam także rozwijała się moja miłość kultury, przyrody i zwierząt. Uchodziłem za chłopca spokojnego i rozsądnego, lecz nikt nie mógł mnie drażnić bez powodu, ponieważ mógłbym wpaść we wściekłość”⁹.

Gdy miał lat 16 Rudolf Hoess zaczął pracować w szpitalu wojskowym. Zawarł tam znajomość z oficerem kawalerii, który przyjął go do swego oddziału pomimo młodocianego wieku. Jako żołnierz wraz ze swoim oddziałem znalazł się w Iraku i Palestynie. Tam zastał go koniec wojny. Obserwując komercjalizację kultu religijnego w Palestynie zaczął się odsuwać od Kościoła. W 1918 roku został przyjęty do gwardii królewskiej. „Wewnętrznie — czytamy w jego życiorysie w odniesieniu do lat bezpośrednio po wojnie — zupełnie skończyłem z Kościołem [...] Zerwałem całkowicie z rodziną, zaangażowałem się do Freikorps Prus Wschodnich i brałem udział w walkach w latach 1919—1920 w prowincjach bałtyckich, następnie w walce przeciwko komunistom w Zagłębiu Ruhry w 1920 roku i przeciwko powstańcom na Górnym Śląsku w 1921 r. Po stłumieniu powstania wszystkie Freikorps zostały rozwiązane”¹⁰.

⁹ Gilbert, *Psychologie de la dictature: Frank, Keitel, Hoess*, s. 696—698.

¹⁰ Tamże, s. 609.

W 1922 r. zerwał oficjalnie z Kościołem katolickim i wstąpił do Partii Narodowo-Socjalistycznej. W 1923 r. brał udział w morderstwie politycznym, w którym chodziło o zamordowanie zdrajcy. Skazany został na 10 lat więzienia. Przebył 5 lat w odosobnieniu w Dachau jako przestępca polityczny. „Hoess mówił, że nie czuł się winnym, ponieważ było to morderstwo polityczne w celu obrony ojczyzny, a nie zwykłe zabójstwo”¹¹.

Uwolniony z więzienia w 1928 r. pracował w Meklemburgu i na Śląsku w majątku dawnych towarzyszy z „Freikorps”, gdzie zajmował się hodowlą koni. Należał do Związku Rolników i na stanowisku kierownika oddziału tego związku pozostawał do 1934 r. Ożenił się w 1929 r., miał syna i dwie córki. Dążył do nabycia jakiegoś gospodarstwa na własność.

„Z inicjatywy wielkich posiadaczy i partii Nazi Hoess organizował jednostkę kawalerii SS. Z Himmlerem spotkał się już w roku 1930 [...] Himmler postanowił wtedy wciągnąć Hoessa do czynnej służby w SS”¹².

„W końcu — wyznaje Hoess — Himmler zapytuje mnie, czy nie przyjąłbym stanowiska w obozie koncentracyjnym, gdzie moje doświadczenie pięciu lat więzienia byłoby pomocne. Przyjąłem i w ten sposób 1 grudnia 1934 roku przybyłem do Dachau”¹³.

Z wybuchem wojny Himmler powierzył mu misję zorganizowania obozu w Oświęcimiu. „To była straszliwa praca — wyznaje Hoess — lecz podjąłem się jej z entuzjazmem. W lecie 1941 r. zostałem wezwany do Himmlera do Berlina i oto, co mi zakomunikował: Führer rozkazał definitywne rozwiązanie kwestii żydowskiej. Nam SS powierzono wykonanie tego zadania. Jeżeli my nie zniszczymy Żydów teraz, to oni zniszczą naród niemiecki. To był obowiązek twardy i trudny. Führer wybrał Oświęcim ze względu na dobre położenie z punktu widzenia transportu i ponieważ trzeba, aby wszystko utrzymać w tajemnicy [...] Dla SS, którzy wzięli w tym udział, to było straszne. Byłem z tym wszystkim w kłopotcie, a moi ludzie często mi o tym mówili. Lecz rozkazy Reichsführera (Himmlera) i jego wyjaśnienia nie pozostawiały żadnej wątpliwości i dawały mi możliwość trzymania się na uboczu od wszystkich okropności, które się działy pod moim kierunkiem (que j'avais sous les yeux). Rozumie się, że żaden z SS, którzy wykonywali tę pracę, nie lubił jej, tym bardziej że w większości tak samo jak ja sam byli żonaci i mieli dzieci. Lecz później »uniewrażliwili się« na tę okrutną robotę”¹⁴.

¹¹ Tamże, s. 699.

¹² Tamże, s. 700.

¹³ Tamże.

¹⁴ Tamże, s. 701.

Wykształcenie Hoessa ograniczało się do 5 klas gimnazjalnych. Co tydzień czytywał on artykuły Goebbelsa w „Das Reich” i jego książki, prócz tego Rosenberga *Mit XX wieku*, no i oczywiście *Mein Kampf* Adolfa Hitlera. „Ja, stary fanatyk narodowego socjalizmu -- mówił Hoess -- brałem to wszystko dosłownie co do litery, dokładnie jak katolik dogmaty Kościoła. To była prawda poza wszelką wątpliwością i nie wątpiłem w to”¹⁵.

Przedstawiając psychologię postępowania Hoessa na stanowisku organizatora obozów koncentracyjnych, organizatora i komendanta Oświęcimia oraz naczelnego inspektora obozów G. M. Gilbert pisze, że na pytanie, czy Hoess dawał wyraz swojemu pogładowi lub swojej odrazie do zadania, jakim go obarczono, Hoess odpowiedział: „Nie miałem nic do powiedzenia, wszystko, co mogłem powiedzieć, to było *Jawohl!* [...] W naszej formacji myśl przeciwstawienia się rozkazowi nie przychodziła absolutnie do głowy [...] Przypuszczam, że nie możecie tego zrozumieć, w jakim świecie żyliśmy [...] Tak byliśmy przyzwyczajeni do słuchania rozkazów bez zastanawiania się nad nimi, że myśl o niewykonaniu rozkazu nikomu nie przychodziła do głowy, gdybym ja tego nie robił, kto inny zrobiłby to z pewnością [...] Nie zapominajcie, że SS tak byli urobieni w tym, aby być twardymi, że strzelałoby się do własnego brata, gdyby taki był rozkaz”¹⁶.

W grudniu 1943 r. Hoess został naczelnym inspektorem obozów koncentracyjnych i był oficerem łączności pomiędzy obozami a główną kwaterą Gestapo SS. Na kilka dni przed kapitulacją Niemiec Himmler wezwał Hoessa i innych komendantów obozów koncentracyjnych i polecił im się ukryć, ponieważ w tym momencie nic więcej dla nich zrobić nie jest w stanie. Hoess otrzymał mundur marynarki wojennej. Pomimo tego przebrania i ukrycia złapano go. Był sądzony najpierw przez Trybunał w Norymberdze, a następnie wydano go Polsce. W 1947 r. był sądzony przez Polski Trybunał i powieszony na terenie Oświęcimia.

Prokurator Mieczysław Siewierski w mowie oskarżycielskiej w następujących słowach scharakteryzował sylwetkę Hoessa: „Nie żał mu ludzi, nie wzruszają go najkoszmarniejsze opisy (obozu w Oświęcimiu). Tak było, więc po co ma przeczytać? Czasem jednak kamienna twarz Hoessa ożywia się. Boli go dziś tylko to, co wskazuje, że działał albo nie dociągając do granic swoich obowiązków służbowych, albo przekraczając te granice [...] Hoess nigdy nie dawał ujścia jakimś irracjonalnym odruchom nienawiści czy pogardy w stosunku do więźniów. W zasadzie sam nie bil

¹⁵ Tamże, s. 709.

¹⁶ Tamże, s. 708.

ani nie katował [...] w swoim własnym rozumieniu był wzorem sumienności¹⁷.

„Chwilami doprawdy odnosiło się wrażenie — pisze prokurator — że Hoess nie mówi do Trybunału Polskiego, ale że stoi przed kapitułą wysokiego orderu, jakim został w Niemczech odznaczony, krzyża zasługi służbowej, że przed kapitułą orderu legitymuje się, jak on znakomicie wykonywał wszystkie swoje obowiązki, legitymuje się tym i oczekuje, że kapituła da mu odznaczenie¹⁸.”

BIOGRAFIA „HONORU” SS-MANA. — HONOR W SŁUŻBIE ZBRODNI

Rzecz Roberta Merle *La mort est mon métier* nosi charakter fikcyjnej opowieści autobiograficznej, pisanej w pierwszej osobie. Korzystając z materiałów biograficznych Rudolfa Hoessa wiąże się je w całość interpretacyjną, którą można określić jako autobiografię honoru SS-mana.

Hoess po opuszczeniu swego stanowiska w przededniu kapitulacji Niemiec ukrył się na prowincji na jakiejś fermie. Tam doszła go wiadomość o tym, że Himmler popełnił samobójstwo. „On mnie zdradził [...] — mówił Hoess w tej fikcyjnej autobiografii — on dawał te straszliwe rozkazy, a teraz zostawił nas samych wobec hańby [...] Zamiast podnieść się [...] zamiast powiedzieć [...] Ja jeden jestem odpowiedzialny [...] Co on zrobił! [...] Jak to łatwo! Przegryza się ampułkę cjankali i zostawia ludzi w matni: »Meine Ehre heisst Treue« — wierność jest moim honorem! [dewiza SS]. Tak, tak, to dla nas! Nie dla niego. Dla nas więzienie, wstyd, stryczek”. (s. 313)

Wtedy po raz pierwszy w całej swojej karierze oficera SS Hoess doznaje wstrząsu. Traci wiarę w słuszność tego wszystkiego, w co dotąd wierzył i w słuszność tego, co robił, ponieważ oficer, dowódca, któremu powierzył swój honor, okazał się człowiekiem bez honoru. Opuścił w krytycznej chwili swoich żołnierzy, postąpił wbrew zasadzie honoru, zasadzie wierności wobec nich, wbrew zasadzie, która mówiła: „Wierność jest moim honorem”. Oficer, który w ten sposób zhańbił swój honor, mógł także oszukiwać we wszystkim, co mówił swoim żołnierzom. Mógł oszukiwać w programie politycznym, w ideologii nacjonalizmu, w całej ideologii hitleryzmu. „Czy pan jest wciąż przekonany o tym, że eksterminacja Żydów była konieczna? Nie jestem już obecnie tak mocno prze-

¹⁷ M. Siewierski, *Sylwetka psychologiczna Rudolfa Hoessa*, „Kuznica”, 20 V 1947, s. 2.

¹⁸ Tamże.

konany. Dlaczego? Ponieważ Himmler popełnił samobójstwo”¹⁹. „Tu przecież nie chodzi o życie, wszystko mi jedno, czy mnie powieszą. Ale zginąłbym razem z nim. Z moim wodzem. On powiedziałby: To ja dawałem rozkazy wytepienia Żydów! I nikt nie miałby nic do powiedzenia”²⁰.

„Eksterminacja Żydów była może błędem, ale to nie ja wydałem taki rozkaz [...] A w samym Oświęcimiu za to, co się tam działo, ja jeden jestem odpowiedzialny. Moi podwładni – nie! Oni wykonywali moje rozkazy. Pragnę jedynie sprostować pewne fakty, które oskarżają mnie osobiście [...] Jeden ze świadków twierdzi, że widział mnie, gdy białem kapo. Pragnę wyjaśnić Trybunałowi, że nawet gdybym był tym monstrum, jakim chcą mnie zrobić świadkowie, to nigdy nie zrobiłbym czegoś podobnego. To było przeciwne mojemu honorowi oficera”²¹.

Fikcyjna autobiografia honoru Hoessa uzupełnia luki w zachowaniu się Hoessa na rozprawie przed Polskim Trybunałem. „Stwierdza [on] – mówił w cytowanej już mowie oskarżycielskiej prokurator Mieczysław Siewierski – mylność założeń hitleryzmu, stwierdza wadliwość metod postępowania, a nawet w umiarkowanych wyrazach decyduje się na pewien rodzaj formalnego potępienia instytucji obozów zagłady. Ale dlaczego? Dla jednej tylko przyczyny: ponieważ hitleryzm i stosowane przez niego środki nie dały Niemcom ostatecznego zwycięstwa. A więc nie sama w sobie potworność środków stosowanych codziennie w Oświęcimiu, nie jakość i ilość krzywd wyrządzanych całej ludzkości, ale bezskuteczność metod hitleryzmu wobec nieosiągnięcia zamierzonych celów. To jest jedyny motyw potępienia, na jakie się zdobył oskarżony Hoess”²².

Czy przekonywająca jest taka interpretacja potępienia hitleryzmu przez Hoessa? Ponieważ hitleryzm poniósł klęskę i został zwyciężony, więc znaczy, że nie był słuszny? Czy takie jest rozumowanie oficera? A może Hoess stchórzył? Nie, o tym, aby załamał się i stchórzył nic nie świadczy; wszystkie charakterystyki są zgodne co do tego, że Hoess nie bał się śmierci. Co go załamało? Na to odpowiada w swojej książce Merle, że załamała go zdrada honoru oficera pruskiego przez jego wodza Reichsführera Himmlera! Opuszczając swoich żołnierzy, na nich składając odpowiedzialność za swoje okrutne rozkazy Himmler złamał honor oficera, a jeżeli złamał go w tym wypadku tak zasadniczym, mógł więc i w całym swoim postępowaniu poprzednim postępować bez honoru i wszystko, co mówił, nie zasługuje na wiarę.

¹⁹ R. Merle, *La mort est mon métier*, 1952, s. 318.

²⁰ Tamże, s. 314.

²¹ Tamże, s. 320, 321.

²² Siewierski, *op. cit.*

Hoess człowiek honoru oficerskiego? Nie mieści się to w potocznych poglądach na zbrodniarzy z obozów koncentracyjnych. Spróbujmy jednak rozwinąć myśli, które opowieść Merle o Hoessie zostawia czytelnikowi do samodzielnego rozwinięcia.

La mort est mon métier jako autobiografia honoru SS-mana jest interpretacją wprawdzie psychologiczną, lecz w sensie psychologii historycznej i socjologicznej. Odrywa ona zagadnienie od potocznego traktowania go jako sprawy „zdziczenia moralnego”, „moral insanity”, i przenosi w historyczną płaszczyznę.

W książce Merle'go znajduje się następujący fragment: „Pan nie rozumie mojego punktu widzenia – mówi Hoess w tej autobiografii – nie było moją rzeczą zajmować się tym, co myślę, a tym, co robię. Moim obowiązkiem jest słuchać [...] Pan wykrzykuje: Słuchać, ale nie rozkazów straszliwych! Jak to można? To monstrualne! [...] Te dzieci, te kobiety. Nie odczuwa więc pan wyrzutów sumienia [...] Pan rozumie – odpowiada Hoess – ja myślałem o Żydach w terminach całości, nigdy w terminach istot ludzkich. Koncentrowałem się na technicznej stronie mojego obowiązku. – Trochę jak lotnik, który rzuca bomby na miasto. Lotnik nigdy nie unicestwia całej ludności – odpowiedziano mu. Uczyniłby to – replikuje Hoess – gdyby to było możliwe i gdyby otrzymał taki rozkaz”²³.

W autobiografii tej znajduje się także opis okoliczności, w jakich w 1930 r. późniejszy organizator Dachau i komendant Oświęcimia, a wtedy jeszcze pracownik związku posiadaczy ziemskich, został przedstawiony Himmlerowi przez jednego z działaczy tego związku i otrzymał od Himmlera zadanie utworzenia jednostki kawalerii SS.

Hoess, dawny oficer dragonów, a w owym czasie gorliwy członek Partii Narodowo-Socjalistycznej, stał wyprężony na baczność. – „Jawohl, jawohl, jawohl” – odpowiadał jedynie na szczegółowe pytanie dotyczące jego biografii, stawiane przez późniejszego Reichsführera dobrze poinformowanego o jego biografii. „Jawohl”, odpowiedział, także gdy otrzymał do wykonania nowe zadanie.

„Trzeba dobierać kawalerzystów bardzo starannie – mówił Himmler – [...] jest wskazane od razu odsuwać tych, co religię biorą zbyt serio. Nie chcemy mieć SS z konfliktami sumienia [...] Jest ważne, abyście włożyli jak najwięcej starania w moralne urobienie waszych ludzi. Trzeba, ażeby zrozumieli, że SS-man powinien być gotów do wykonania wyroku śmierci na swoją własną matkę, jeżeli taki rozkaz otrzyma”²⁴.

²³ Merle, *op. cit.*, s. 319.

²⁴ Tamże, s. 190.

Autobiografia honoru SS-mana przeciwstawia się traktowaniu twórców, organizatorów i kierowników całego systemu obozów koncentracyjnych jako zwykłych zbrodniarzy, zakrojonych na wielką skalę. Przeciwstawia się ona sprowadzaniu źródeł zjawiska do jednostkowych aspektów moralności ludzkiej. Ona pokazuje, jak jednostka wrastała w grupową moralność SS, której dewizą było: „Wierność jest moim honorem”. Widzimy na jej przykładzie, że nie był to proces moralno-psychologiczny pozahistoryczny mający swój początek w „moral insanity”, w nierozeznawaniu dobrego od złego. Autobiografia ta daje nam obraz drogi, na jakiej ambicja zostania oficerem, a następnie kariera oficera pierwszej wojny światowej w określonych warunkach historycznych doprowadziła w końcu do stanowiska organizatora i komendanta obozu w Oświęcimiu, doprowadziła bez konfliktów sumienia, w oparciu o historyczną ewolucję honoru pruskiego oficera. Pruski militarizm zespolony z nacjonalistyczną ideologią hitleryzmu były naturalną glebą tej ewolucji.

Dla nadania swojej interpretacji większego prawdopodobieństwa Merle wkłada w usta Hoessa porównanie jego roli jako komendanta obozu śmierci z rolą lotnika bombardującego miasto. Analogia nie jest zupełna. Bombardowanie miasta, nawet wtedy gdy chodzi o świadome zniszczenie miasta wraz z jego ludnością, a nie o wojskowe obiekty przemysłowe, nie było związane z przemyślanym systemem okrucieństwa, które poprzedzało komorę gazową. W obydwu wypadkach występuje natomiast zagadnienie żołnierskiego honoru i w ogóle honoru w służbie zbrodni przeciwko ludzkości. W obydwu wypadkach może zachodzić duże pokrewieństwo psychologicznego mechanizmu wykonawstwa zbrodni polegające na tym, że honor związany z ideą narodu pobudza do masowej zagłady ludzi, dokonywanej w taki sposób, aby wykonawca rozkazu mógł nie oglądać naocznie i bezpośrednio okrucieństwa swojego działania wobec konkretnych istot ludzkich.

Nie o to jednak chodziło, aby przekonać czytelnika, że zgodnie z interpretacją Merle'go w osobie Hoessa mamy do czynienia z oficerem wykonującym rozkazy, a nie ze zbrodniarzem. Nie o rehabilitację Hoessa chodziło również autorowi opowieści *La mort est mon métier*, w której nie wymienia się nawet nazwiska Hoessa, a bohater opowieści nosi fikcyjne nazwisko Rudolfa Langa. Być może, Merle myli się w interpretacji biografii Hoessa. Nie ma jednak pomyłki w tym, że za zbrodnię, jaką były obozy śmierci, jak w ogóle za sposób prowadzenia wojny przez armię hitlerowską odpowiadają nie kryminalni zbrodniarze w potocznym rozumieniu tego słowa, lecz ludzie „honoru oficerskiego”. Rudolf Hoess

kształcił się na *Mein Kampf* Hitlera, a Hitler był wodzem całej armii niemieckiej, a nie tylko oddziałów SS.

Jak dalece honor oficera niemieckiego był w przymierzu z Hitlerem? To pytanie jest bliższe sedna sprawy aniżeli pytanie o to, ilu zbrodniarzy w potocznym rozumieniu było na służbie u Hitlera, który wśród milionów wykonawców swojej woli miał bez porównania więcej ludzi „honoru” niż zbrodniarzy. Honor w służbie zbrodni! Honor w przymierzu ze zbrodnią! Taki jest istotny problem książki o Hoessie.